TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 10 kwietnia. № 15.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzien w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: O Lichwie. — *Korespondencyje*: Z Rzymu. — Ze wsi. — Rozprawy w wyższéj Izbie wiedeńskiéj. — *Wiadomości potoczne.*

O LICHWIE.

Pieniądz w naszych czasach stał się potęgą, wywierającą niezmierny wpływ nietylko na obrót spraw osób pojedyńczych, ale nadto na pomyślność doczesną całych narodów, a nawet na bieg wielkiéj polityki. Polityka największych mocarstw zależną jest nie mniéj od stanu ich finansów, jak od mniejszéj lub większéj zręczności jéj kierowników. Przemysł dziś tak nadzwyczajnie wygórowany i handel tak ożywiony, wciągający w obręb swéj czynności najodleglejsze krańce świata, istnieć i rozwijać się mogą tylko za pomocą pieniędzy: pieniądze są niejako krwią życia handlowego; im żywsza ich cyrkulacyja, tym téż ruch handlowy bardziéj ożywiony, a zatrzymanie tego ruchu, choćby tylko chwilowe, sprowadza zaraz liczne i wielkie upadki. Pieniądz zastępuje brak urodzenia, pieniądz nadaje stanowisko społeczne, pieniądz daje wpływ na uboższe klasy, pieniądz kieruje opiniją publiczną — zgoła pieniądz dziś jest potęgą, na wszystkie strony przeważny wpływ wywierającą. Stąd téż pochodzi, że u ludzi, których cele ograniczają się na ten świat, którzy nie mają żadnych wyższych dążności, pieniądz uchodzi za talisman zapewniający im największe szczęście, że pieniądz ubóstwiają jako ostateczny, wyłączny cel swych marzeń; i stąd téż w dalszym następstwie pochodzi, że aby dojść do tego celu, nie przebierają w środkach, i nie koniecznie uczciwą i prawą drogą do niego zdążają.

Jednym z takich środków niezgodnych z przepisami moralności chrześcijańskiéj, a który przecież pomimo to między chrześcijanami nawet w coraz częstsze wchodzi używanie, jest *lichwa*.

Że lichwa sama w sobie jest niemoralną, o tym sądzę, że nie potrzeba rozprawiać; oprócz wyraźnego prawa Bożego, uczucie samo powiada nam, że trudnienie się lichwą jest rzeczą podłą, jest niegodnym wyzyskiwaniem potrzeby bliźniego. Nikt téż dotąd o tym nie powątpiewał, zwłaszcza że i prawodawstwo świeckie pod surowymi karami lichwę zakazywało; z téj téż przyczyny, jako téż dla tego, iż lichwiarstwo uważano zawsze za proceder upadlający, a lichwiarzy za ludzi bez czci i wiary, ci którzy z chciwości na lichwę się puszczali, czynili to pokryjomu, i starali się postępowanie swoje przed własnym sumieniem i przed sądem publiczności rozmajitymi usprawiedliwiać pozorami. Nikt otwarcie nie śmiał przyznać się do tego, że bierze lichwę.

Dopiero w najnowszych czasach, gdy się przekonano, że pomimo surowe kary, ludzie źli zawsze wynajdowali sposoby, aby ujść surowości prawa, że więc prawodawstwo nie zdoła zapobiedz lichwiarstwu, pragnąc przytym ułatwić obrot pieniędzy, bez którego handel, ani przemysł rozwinąć się nie może, rządy niektóre uznały za stósowne, aby zawiesić dawne zakazy tyczące się lichwy, i bez żadnego ograniczania pozostawić interesentom układanie się o wysokość stopy procentowéj. Odtąd téż zaczęła lichwa tracić w oczach ludzi niecny swój charakter, i zaczęto rozumować, że skoro prawo jéj nie zakazuje, lichwa zatym jest rzeczą dozwoloną, że każdy bez obciążania sumienia trudnić się nią może, i brać od wypożyczonych kapitałów procenta tak wysokie, jak tylko się dadzą uzyskać.

Takich przecież ludzi mniejsza jest liczba, którzy sumiennie swoje umieją zastósować zawsze do praw ludzkich, choćby niezgodnych z prawem Bożym. Ludzie z czuciem i sumieniem chrześcijańskim nie posuną się nigdy do tego, aby k[illegible]ystać z bezkarności z pokrzywdzeniem bliźniego [illegible] aby otwarcie lichwę pobierać; sądzą przecież, że n[illegible] dopuszczają się lichwy, jeżeli czasem, w pewnych okolicznościach, po wyższéj od zwyczajnie używanéj stopie procentowéj pieniędzy komu pożyczą.

W ostatnich latach prawodawstwo niektórych krajów zniosło dotychczasowe ustawy zakazujące brania lichwy, czego i w Prusiech każdego czasu spodziewać się należy. Gdzie to nastąpiło, prawnie dozwolonym jest brać od kapitałów wypożyczanych prowizyje tak wysokie, jak się dadzą uzyskać; przekraczanie 5 lub 6 procentowéj stopy, dotychczas dozwolonéj, nie ulega karom sądowym.

Pytanie teraz zachodzi:

1. Jeżeli prawa świeckie pozwalają brać lichwę, czy wolno korzystać z téj bezkarności, i bez żadnego względu ciągnąć zyski najwyższe, jakie tylko na dłużniku wymódz się dadzą?

2. Czy w ogóle każde podwyższenie stopy procentowéj musi być uważane za lichwę i zobowiązywać do restytucyji, czy téż mogą być okoliczności, w których z czystym sumieniem wyższych możnaby od kapitału wypożyczonego żądać procentów?

3. Jeżeli takie okoliczności zachodzą, które to są, i gdzie jest granica, po za którą zaczyna się lichwa obciążająca sumienie?

Kwestyje te w naszym czasie bardzo ważne; zbyt często w życiu z nimi się spotykamy; i wiele na tym zależy, aby rzecz tę dobrze sobie wyświecić wśród nasuwających się wątpliwości i dla siebie bezpieczną znaleść drogę postępowania, i innym umieć ją wskazać. Rozprawa niniejsza ma ku temu służyć,

aby pytanie to rozświecić, i podać zasady nauki katolickiéj, na których przy traktowaniu podobnych pytań należy się opierać.

Zanim jednakże weźmiemy się do rozbioru rzuconych powyżéj pytań, wskażemy naprzód pokrótce fundamentalne zasady, których Kościół św. w kwestyjach tego rodzaju się trzyma i sposób zapatrywania się jego na nie.

Otóż naprzód jest zasadą Kościoła św., iż pożyczanie komu jakiéj sumy *samo przez się* nie jest jeszcze powodem dostatecznym do żądania jakiego zysku z pożyczki; bo sprzeciwia się to słuszności przyrodzonéj, żeby więcéj żądać, niż się dało. „Słuszności przeciwnym jest, więcéj żądać niż się dało.“ (*Est contra aequitatem, plus exigere quam datum est*) mówi okólnik dogmatyczny Benedykta XIV., który kongregacyjom rzymskim w wyrokach tyczących się lichwy zawsze za podstawę służył i dotąd służy. Podobnie wyraża się tenże Papież w dziele swym *de Synoda dioecesana (lib. 10 .c. 4.)*: „że wszelka korzyść z pożyczki, właśnie jako pożyczki (t. j. bez względu na tytuł korzyści ustającéj, wynikającéj szkody, lub jakikolwiek inny tytuł zewnętrzny) jest lichwiarską, i według wszelkiego prawa, tak przyrodzonego, boskiego, jak kościelnego nie dozwoloną, zawsze było i jest nauką Kościoła katolickiego, jednomyślną wszystkich soborów, ojców i teologów zgodą potwierdzoną.“ [*Omne lucrum ex mutuo, praecise ratione mutui, (hoc est lucri cessantis, damni emergentis aliove extrinseco titulo remoto,) usurarium atque omni jure, naturali scilicet divino et ecclesiastico, illicitum esse, perpetua fuit et est catholicae ecclesiae doctrina, omnium conciliorum, patrum et theologorum unanimi consensione firmata.*] Za samą przysługę, którą się komu wyświadcza przez pożyczenie mu pieniędzy, żądać od niego wynagrodzenia, sprzeciwia się uczuciu przyrodzonemu i miłości chrześcijańskiéj; dla tego też Stolica Apostolska (Innocenty XI. prop. 42.) potępiła następującą tezę: „Nie jest lichwą, gdy prócz kapitału żąda się pewnego wynagrodzenia za uczynność i przysługę.“ (*Usura non est, dum ultra sortem aliquid exigitur, tanquam ex benevolentia et gratitudine debitum.*)

Jest więc nauką Kościoła niezaprzeczoną i niezmienną, że udzielenie pożyczki samo przez się nie uprawnia jeszcze do żądania jakich za to zysków. Ale mogą zachodzić okoliczności, które z swojéj strony dostateczny mogą podać *tytuł prawny* do takiego zysku; a okoliczność taka zachodzi, kiedy tego wymaga *interes dobra publicznego.* Prawo bowiem przyrodzone żąda, aby dobro prywatne ustępowało miejsca dobru publicznemu, a tym samym żąda, aby dla tegoż publicznego dobra dozwolonym był mierny zysk z pieniędzy wypożyczonych. Stósunki pieniężne dziś tak się rozwinęły, iż branie prowizyji stało się koniecznością, i dla tego też wszędzie prawem zostało uświęcone, i wszędzie weszło w używanie. Przemysł i handel bez niego istnieć by nie mogły; interes państw a nawet majątków kościelnych ściśle z nim zrośnięty: zgoła w naszych czasach, gdzie znaczna część społeczeństwa ludzkiego całe swe mienie w kapitałach ma złożone, interes publiczny koniecznie wymaga, aby dozwolonym było branie prowizyji. Gdyby nie było sposobu, aby kapitał płodnym uczynić, tedy uboższa część ludu przy całéj swéj pracowitości i największym wytężeniu sił, zaledwoby w najrzadszych razach daléj doprowadzić zdołała, jak do zaspokojenia codziennych potrzeb życia, a na czas choroby, starości i t. p. pozostać by musiała bez wszelkiego opatrzenia i ratunku. Jak obieg krwi niczym nie hamowany koniecznym jest warunkiem zdrowia ciała, podobnie szybki obieg pieniędzy koniecznie potrzebnym jest do pomyślnego stanu interesów kraju handlowych i przemysłowych: dozwolenie zaś brania prowizyji sprzyja takiéj cyrkulacyji, zakaz przeciwnie wstrzymuje takową i tłumi zupełnie. I dla tego też Stolica Apostolska uwzględniając wszystkie te stósunki i potrzeby, kilkakrotnie oświadczeniami swymi zatwierdziła powszechnie przyjęty zwyczaj, tak iż bezpiecznie podług niego w życiu można się kierować. Tak n. p. oświadczył Rzym (31. sierpnia 1831, 9 września 1837, 17 stycznia 1838, 27 listopada 1839) iż przy spowiedzi nie należy się niepokojić kapłana, który naucza, iż pobieranie prowizyji i wtedy jest dozwolonym, gdy nie ma po sobie żadnego innego tytułu, jak prawny zwyczaj, że daléj spowiednik zanadto surowo by postępował, gdyby odmawiał rozgrzeszenia penitentowi za to, iż w dobréj wierze brał prowizyje. Podług tych oświadczeń zatym nie jest grzechem, brać od kapitału wypożyczonego prowizyją zwyczajem i prawem dozwoloną, t. j. u nas po 5, w kupieckich interesach po 6 od sta. Te ogólne prawidła Kościoła św. sobie wyłuszczywszy, przejdziemy do pytania teraz: jak się zachować należy w obec nowego prawodawstwa, znoszącego ograniczenia stopy procentowéj? czy można także z czystym sumieniem przekraczać dotychczasowe granice, prawem i zwyczajem uświęcone, brać takie wysokie prowizyje, jakie tylko dadzą się uzyskać? Na to odpowiadamy: że w ogólności, (gdzie nadzwyczajne nie zachodzą okoliczności, mogące upoważniać do podwyższenia stopy procentowéj) trzymać się należy zwyczaju dotychczasowego, a ktoby jedynie chciwością powodowany, bez żadnego innego powodu pozwolił sobie korzystać z bezkarności i wyższe ciągnąć zyski, grzeszyłby i byłby zobowiązany do restytucyji. Chciwość jest źródłem niesprawiedliwości, i nigdy nie może służyć za normę do oznaczania stopy procentowéj; normę stanowi tu zwyczajny, naturalny bieg interesów i zdanie powszechne ludzi sumiennych, (*Communis hominum aestimatio*). Dlatego należy się ostrzegać wiernych, aby się nie dawali uwodzić bezkarnością i nie wymagali dowolnych zysków z wypożyczanych kapitałów, a pouczać, że przeciwne postępowanie prowadzi do lichwy, i obciąża sumienie krzywdą bliźniego.

Pytanie teraz: czy mogą zachodzić okoliczności, któreby usprawiedliwiały pobieranie wyższych nieco zysków od danéj pożyczki? Niektórzy moraliści przeczącą na to dają odpowiedź: tak kard. Gousset, Gury i inni. Baltimoreński F. P. Arcybiskup *Kenrik* zaś przyznaje, iż mogą zachodzić przypadki, gdzie podwyższenie stopy procentowéj może być dozwolonym, opierając się w swojim zdaniu na następnéj decyzyji Stolicy Apostolskiéj: „Biskup z S. Louis (w północ. Ameryce) Józef *Rosati*, jak mówią, zasięgnął rady Stolicy Apostolskiéj względem tych, którzy biorą prowizyją ponad stopę prawem przepisaną, z tego powodu, że dłużnik z pożyczki wielką będzie miał korzyść, albo że łatwo mógłby uciec i trudno-

ści robić wierzycielowi żądającemu zwrotu pieniędzy, które mu dano za odpowiedź, iż *nie ma ich się niepokoić.*" (*Episcopus S. Ludovici Josephus Rosati Sedem Apostolicam consuluisse dicitur de iis qui usuram, ultra legis sancitum, accipiunt eo quod debitor inde lucrum magnum comparaturus sit, et quod facile possit aufugere, et molestias creare repetenti pecuniam: cui responsum est: eos non esse inquietandos. Tract. XI. § 3. n. 99.*) Takie mając oświadczenie Stolicy Apostolskiej, możemy spokojnie przystąpić do zdania Arcybiskupa Kenricka, że nie każdy zysk, przechodzący zwyczajnie używaną stopę procentową, ma bez wszystkiego być uważanym za lichwę. Jednakże, ponieważ przedmiot ten sam w sobie bardzo jest delikatny, że trudno oznaczyć, gdzie prawy zysk się kończy, a zaczyna lichwa, ponieważ nadto natura ludzka tak płodną jest w pomysły, kiedy chodzi o to, aby prawym pozorem pokryć rzecz niegodziwą, i własne sumienie przygłuszyć: dla tego przy osądzaniu spraw tego rodzaju trzeba spowiednikom mianowicie bardzo oględnie postępować, i z reguły niezbyt pochopnie wierzyć, że jest tytuł usprawiedliwiający podwyższenie stopy. W każdym razie przy roztrząsaniu powodów przytaczanych przez penitenta lub rady zasięgającego, wiele zależeć będzie od osobistego sądu spowiednika, któremu wedle ogólnych zasad sprawiedliwości przyrodzonéj i miłości chrześcijańskiéj rzecz tę wypada rozstrzygać. Wszakżeż nie znając pewnych zasad przy ocenianiu podobnych spraw, trudno uniknąć powątpiewania o sprawiedliwości własnego wyroku, a stąd niepokoju sumienia; dobrze zatym oprzeć się na pewnym fundamencie, i wedle stałych zasad jednostajnie sobie postępować. Zasady te dadzą się sprowadzić do następujących punktów, czyli warunków, pod którymi dozwolonymby być mogło wymaganie pewnych korzyści w ogóle, a w szczególności korzyści wyższych od zwyczajem lub prawem uświęconych:

1) Wynagrodzenie zysku ustającego lub straty wynikającéj przez wypożyczenie jakiego kapitału;

2) Obawa uzasadniona, że kapitał może zaginąć, albo tylko z wielką trudnością i kosztem da się odzyskać:

3) Ugoda zawarta, iż dłużnika do pewnego *dłuższego* terminu nie będzie można zmuszać do oddania kapitału;

4) *Zupełnie dobrowolna* ugoda, iż dłużnik, jeżeli na termin oznaczony kapitału nie złoży, za karę *umiarkowaną* pewną kwotę po nad wartość kapitału będzie musiał zapłacić.

5) Zupełnie *dobrowolnie* ofiarowane, lub *dobrowolnie* i *chętnie* przyjęte przez biorącego pożyczkę zobowiązanie, iż ze względu na wielkie korzyści, jakich się po téj pożyczce spodziewa, wyższą od niéj prowizyją będzie opłacał.

Rozbierzmy teraz każdy z tych punktów szczegółowo:

I.

Wynagrodzenie zysku ustającego (lucrum cessans) i straty wynikającéj (damnum emergens.) — „Mutuarius potest juste exigere compensationem damni, quod ob mutuum praevidet sibi oriturum, vel lucri quod alias fuisset facturus:" jest to zgodna nauka teologów. Żądać bowiem wynagrodzenia zysku uchodzącego, lub straty wynikającéj nie jest właściwie, jak mówi św. Tomasz (2. 2. qu. 28. a. 2. ad. 1.), zyskiem ciągnionym z kapitału, lecz raczéj zabezpieczeniem się od straty. Potrzebne są jednakże pewne warunki, ażeby tytuł ten był uprawniony; i to:

a) Zysk ustający i wynikająca strata, lub uzasadniona obawa tychże powinny być rzeczywiście skutkiem *pożyczki, którą się właśnie daje,* a nie innych jakich przyczyn. Tak n. p. oczywistą byłoby krzywdą, żądać od biorącego pożyczkę kompenzacyji szkody, któréj *nie on sam,* ale *ktoś inny* był powodem. Lichwą zatym byłoby, gdyby Kajus domagał się wyższéj prowizyji od Tytusa dla tego że u Semproniusza tyle a tyle stracił, lub słusznie się obawia, iż u Sempronijusza tyle a tyle straci. Już samo stawianie podobnego żądania byłoby grzesznym, jako wyraz *usurae mentalis,* chociażby żądanie to niebyło przeprowadzonym. (To samo rozumie się także w wszystkich innych przypadkach, o których tu będziemy mówili). Doświadczenie uczy, iż takich Kajusów u nas nie brak, i że od niejakiego czasu liczba ich bardzo się pomnaża.

b) Zysk ustający lub wynikająca strata nietylko powinny być *możebne,* lub nawet *zmyślone lub urojone,* ale *pewne, albo przynajmniéj prawdopodobne*).* Lichwą więc byłoby, gdyby Kajus, nie trudniący się handlem, od swego kapitału żądał wyższéj prowizyji *dla tego,* iż *mógłby* mieć taki zysk, gdyby się trudnił handlem, czego jednak czynić na prawdę nie myśli. „Qui negotiis nequaquam vacant, sed toti sunt in pecunia quam habent utilissime impendenda, mutua ea danda, non possunt quid sibi vindicare eo nomine, quod pecunia possit honestae negotiationi inservire: quoniam ipsi nihil idcirco amittunt, quum non forent negotiaturi." (Kenrick. Tr. XI. n. 87.)

c) Potrzeba, aby ów zysk ustający w *zupełnie prawy sposób* mógł być osiągnięty, a nie, jak to u ludzi chciwych często się dzieje, przez lichwiarski jaki interes z kim innym. Lichwą zatym byłoby, gdyby Kajus od Tytusa wymagał 15 lub 20 od sta dla tego, że dostałby tyle od Sempronijusza, który koniecznością zniewolony *volens nolens* musiałby się na taki układ zgodzić. Ponieważ dusze lichwiarskie lubią się podobnymi pozorami zastawiać przed wyrzutami sumienia, a nawet w godzinę śmierci starają się pod tym pretextem uchylać od obowiązku restytucyji, dla tego na ten właśnie punkt potrzeba szczególniejszéj ze strony spowiedników baczności. Popełnienie jednéj niesprawiedliwości, chciałby tu lichwiarz wytłumaczyć i usprawiedliwić możnością popełnienia innéj. Taki sofizmat da się tylko wytłómaczyć żądzą pieniędzy, która ducha zaślepia, a serce zatwardza.

d) Wynagrodzenie szkody musi *być odpowiednim* wysokości zysku ustającego lub wynikającéj straty. Tu trzeba się trzymać téj zasady: jeżeli chodzi tylko o to, aby wynagrodzić sobie utratę *zwyczajnego* zysku lub wyniknienie *zwyczajnéj* szkody, z danéj pożyczki, *to te kompensują się już zwyczajną stopą pro-*

---

*) Przeciwko tym, którzy koniecznie *pewności* żądają, a *prawdopodobieństwo* uważają za niedostateczne, oświadcza św. *Liguori*: „Verius (oppositum tenetur)." Prawdopodobieństwo jakiego zysku lub straty da się bowiem obliczyć i dokładnie oznaczyć, i tak na mocy prawdopodobnego zysku bierze się w dzierżawę rybołóstwo, polowanie i t p. (Lib. IV. n. 770.)

centową, i nie upoważniają bynajmniéj do jéj podwyższenia. Bo właśnie ta okoliczność, że prowizyja jest słusznym wynagrodzeniem dla tego, który summy wypożyczonéj przez czas trwania pożyczki mógłby z korzyścią dla siebie używać, jest głównym powodem, dla którego branie prowizyji uzyskało ogólną sankcyją i powszechnie weszło w używanie; ale też dlatego prawem i zwyczajem dozwolona taksa procentowa zawiera już w sobie owo wynagrodzenie za utratę *zwyczajnych* korzyści, lub za wynikającą *zwyczajną szkodę.* Jeżeli zaś ta korzyść ustająca, lub szkoda wynikająca *zdają się przechodzić miarę zwyczajności, to pozór ten często zniknie zupełnie, gdy bez chciwości i bezstronnie rzecz te się rozważy, a przynajmniéj przewyżka nie będzie tak znaczną, jak na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogła.* Nie trzeba bowiem zapominać o tym, że *nadzieji* zysku nie można taksować tak wysoko, jak *pewność* zysku, i że przy obliczaniu możebnych korzyści, trzeba także potrącić *niebezpieczeństwa,* na które trzebaby się może narazić, *trudy,* które trzebaby podjąć, a nareszcie i *wydatki,* którychby prowadzenie interesu wymagało. Gdyby się wszystkich tych okoliczności nie uwzględniało wcale, albo uwzględniało niedostatecznie, obliczanie całe byłoby niesprawiedliwym. Tak więc np. byłoby lichwą, gdyby Kajus żądał 12 od sta, dlatego, że ma *niejaką nadzieję że może tyleby* zyskał, chociaż nie zaraz, to po *kilku latach,* gdyby téj summy użył na zakupno akcyji. Korzyść tę bardzo niepewną Kajus oblicza sobie tak wysoko, jakby zupełnie pewną; i to jest jedną niesłusznością. Druga niesprawiedliwość leży w tym, że korzyść, któréj się dopiero w *kilka lat* spodziewa, każe sobie wynagradzać tak, jakby *już była obecną.* Potym tę okoliczność jeszcze zupełnie pomija, że procent, któryby od kapitału swego ulokowanego w jakim przedsięwzięciu akcyjnym pobierał przez pierwsze lata, nie dochodziłby może wcale wysokości stopy zwyczajnéj, i że może musiałby płacić za akcyje nad wartość ich realną. Również lichwy dopuściłby się Kajus, żądając 20 od sta, ponieważ *może się spodziewać* tyleż zysku, jeżeli pieniądze swe umieści w jakim handlu (np. handlu domów, towarów, zboża l. p.) *„Usuram admittit, qui viginti pro centum exigit, quia putat se posse mercando tantum comparare lucrum; nam rebus omnibus rite perpensis, spes illa saepe non est aestimanda ultra legis taxam.“* (Tr. XI. n. 86) Tak rzecz tę sądzi Arcybiskup Kenrick, który uwzględniając miejscowe stósunki Ameryki północnéj z wszelką możebną łagodnością o lichwie traktuje.

Kto zatym z tytułu ustającéj korzyści lub wynikającéj straty chciałby rościć prawo do wyższéj stopy procentowéj, a brakło mu do tego jednego z wyżéj wyliczonych warunków, nie byłby, przedmiotowo rzecz biorąc, wolnym od lichwy. A jakże często niestety zdarzają się takie wypadki! *„Mentita est iniquitas sibi.“*

Co się zaś biorącego pożyczkę z wyższą stopą procentową tyczy, to winien dający pożyczkę wyłożyć mu powody swoje do stawiania tak niekorzystnych dla niego warunków; inaczéj bowiem przyjąć by trzeba, iż tamten ugody téj nie zawarł z zupełną dobrowolnością. *„Nemo quippe existimandus est. velle se (ipsum) ad nimium auctarium obligare, nisi noverit alium non posse absque suo damno ei subvenire.* (Kenr. XI. n. 85.)

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *24 marca.*

Dowiadujemy się z dzienników, że Ojciec ś. głęboko zasmucony nędzą niezrównaną wychodźców kandyjskich, bez względu na ich religiją, i powody walki, któréj ich kraj jest ofiarą, przesłał 3000 franków z ubogiéj swéj kasy, na ratowanie najbardziéj biédą dotkniętych. Rozczuleni Kandyjczycy wspaniałomyślnością Najwyższego Kościoła Pasterza, przesłali Piusowi IX. adres dziękczynny następującéj treści:

Najświętszy Ojcze!

„Komitet centralny, zajmujący się losem wychodźców kandyjskich, otrzymał 3000 franków, które Wasza Świątobliwość raczyła przesłać tym nieszczęśliwym ofiarom. Ty najświętszy Ojcze, w rzeczywistość obłócząc zasady filantropiji chrześcijańskiéj, pospieszyłeś pierwszy wśród królów świata, świadczyć wspaniałomyślne twe uczucia dla téj ludności chrześcijańskiéj, która przechodzi straszne próby walki swéj o wiarę i o niepodległość. Komitet centralny zatym spieszy ze swéj strony, a imieniem wszystkich kandyjskich rodzin dotkniętych, uczucia swojéj i ich najgłębszéj wdzięczności wyrazić, z zapewnieniem modlitw o najdłuższe i najszczęśliwsze dla Ciebie życie. Dałby Bóg, żeby przykład Twój, Najświętszy Ojcze, i Twoje Ojcowskie rady zniewoliły wszystkie mocarstwa do współudziału w pocieszaniu tych nieszczęśliwych istot.“ *Ateny* 5. marca 1868.

Z radością wypada nam przypomnieć, że w czasie ostatnich naszych wypadków, (aczkolwiek pewno ich Ojciec ś. nie pochwalał, ani sobie życzył, bo je jako należało, za zgubne dla nas uważał) też Pius IX. ofiarę hojną przesłał do Krakowa na rzecz rannych naszego nieszczęsnego powstania, w sumie 10,000 franków. Bo Papież jest ojcem nieszczęsnych i on jeden nie zapiera się ludzi, cierpiących biedę i niesprawiedliwość na świecie. Przewidując klęski, mogące ze sprawy wschodniéj spaść rychło na Europę, *Osservatore Romano* od niejakiego czasu z wielką znajomością spraw wschodnich, z głębokim uczuciem i pojęciem męczarni polskich, a ze wstrętem i potępieniem dla Moskwy, przygotowuje duch publiczny do wybuchu téj sprawy, która po nad każdą inną wśród chrześcijańskiego świata góruje. Artykuły te mistrzowską ręką pisane, zwracają na siebie szczególniejszą uwagę dyplomacyji Europejskiéj, i dzienniki tak francuzkie, jak Angielskie, nawet nie przychylne Rzymowi, wypisują rozumowania *Osservatora,* które rzeczywiście są godne wielkiéj uwagi. Co do nas, ponad ich ważność polityczną, cieszym się jeszcze ich sprawiedliwością, ich braterskim i ojcowskim zajęciem się strasznymi losy naszego narodu i naszego Kościoła, w których to losach ludzie ograniczeni dotąd widzą sprawę tylko polityczną, sprawę jednego tylko narodu, gdy ludzie wyżsi prawdziwie jakiéjbądź barwy, jakiegokolwiek odcienia, wtorując pod tym względem zdaniu i przestrogom Stolicy Apostolskiéj, dostrzegają w nich ważność katolicką, zatym ważność polityczną i społeczną także, ale prze-

dewszystkim co najważniejsza, religijną. Kto w Polsce chce sprawę polską rozdzielać na religijną i polityczną, zapada mimowiednie w to samo sekciarstwo postępowości zachodniéj i autokracyji wschodniéj, które zawsze starają się odłączać religiję od polityki i społeczeństwa, w celu napadnięcia na religiję katolicką po zniszczeniu polityki i społeczności katolickich. Długo tym w teoryji ogłaszanym rozdziałem Moskwa oszukiwała Europę, a pod tym płaszczem milijony dzieci Kościoła oderwała Bogu na korzyść szatana schyzmy. Tak samo Napoleon i postępowość zachodnia starali się wpoić w ludzi, że w Rzymie o religiję nie chodzi, jéno o politykę, bo myśleli, że złodziejstwo polityczne łatwiéj da się przeprowadzić, niż świętokradztwo religijne! Ale dziś tu i tam maski z twarzy obłudników już są zerwane i na wieczną chwałę katolickiego Kościoła należy tu przypomnieć, iż Stolica ś. pierwsza nacechowała kłamstwo fałszu znamieniem i ostrzegła Europę o niebezpieczeństwie jéj grożącym. Stolica św. zawsze to czuła, dla tego potępiła od początku napad Moskiewski na Polskę, dla tego też potępia napad italofilski na rządy prawowite włoskie. Daj Boże, by ciągłe Rzymu przestrogi nareszcie pożądany upamiętania skutek na rządach europejskich wywarły.

Wedle *Moniteur de l'armée*, na przedstawienie P. Ministra wojny Cesarz nakazał, żeby dwa pułki znowu z dywizyji, stojącéj załogą w Civita Vechiji i okolicznych ziemiach państwa kościelnego, powróciły do Francyji. To może nic nie znaczyć, jak może znaczyć wiele. Zapewne, że i jeden żołnierz francuzki trzymający chorągiew Francyji, jest dostateczny na przestrach Włochom! Ale jeśli to jest początek zupełnego wycofania wojsk francuskich ze ziem kościelnych, do którego cesarz stara się zwolna opiniją publiczną przygotować, toć to ważne, bo to zapowiada nową możliwość napaści na Rzym, albo przynajmniéj na ostatnie ziemie do Rzymu należące, o któréj od czasu wyjścia na świat broszury Jenerała Lamarmora, coraz żywiéj na półwyspie mowa. Tymczasem ogromna moc cudzoziemców zapełni wieczne miasto, w których liczbie zjeżdża wielu też rodaków naszych. — Ilekroć Polacy przybywają do Rzymu, tyle razy cieszym się całym sercem, bo każdy dobrą wiarą ożywiony łatwo tu się przekonać może, że jeśli gdzie w zasadach, w rozumie politycznym i w sercach wszystkich Polska żyje całkowicie, to tu bez wątpienia. Zarazem każdy też przekonać się własnoocznie ma sposobność, ile postępowość czerni codziennnie najdoskonalsze i najswobodniejsze rządy Papieża Ojca — Papieża Króla! Jeśli bowiem gdzie wolność istnieje, to tutaj, ale wolność mądra, co nie rozwala i nie gorszy, ale buduje i zachowywa.

Dzienniki Włoskie podają następujący Artykuł wyjęty z *Gazetta di Milano*. „Jenerał Menabrea za pomocą Jerzego Pallavicini kazał powiedzieć Jenerałowi Garybaldi, że najlepszym sposobem służenia krajowi byłoby obecnie zupełne nieruszanie się z Caprery, ponieważ bardzo są bliskimi wypadki, które mogą nas do Rzymu dodrowadzić prędzéj, niżli się wydaje.“ Artykuł ten uderza szczególniéj z powodu, iż rząd florencki żadnego zaprzeczenia w tym względzie nie ogłosił. W każdym razie jest on dowodem żywym, że Jenerał Menabrea zachowuje stosunki z Garibaldim, tak, jak ostatni jego poprzednik pan Ratazzi, i jak wszyscy jego poprzednicy, począwszy od samego Cavoura. *Lupus pilum mutat, sed non mentem.*

25 marca. Wczorajszy *Osservatore Romano* podał ciekawą odpowiedź Gazety krzyżowéj Berlińskiéj na artykuł gazety Narodowéj, która wystąpiła przeciw myśli usadowienia w Berlinie Nuncyjusza Apostolskiego. Bez wątpienia nikt nas nie posądzi o wspólność zdań z Gazetą Krzyżową, ale tym razem nie możem pominąć uwagi, iż trafność wyżéj wzmiankowanéj odpowiedzi jest uderzającą. Aczkolwiek bowiem nie dzielim zdania, że Nuncyjusz Papiezki, gdziekolwiek rezydujący, może być niebezpieczeństwem dla rządu jakiegobądź, który z Kościołem nie walczy; jednak zgadzamy się na myśl, iż korzystniéj jest dla religiji, a godniéj dla rządów, trzymać przy sobie nuncyjuszów, niż utrudniać Kościołowi stósunki katolików z ich najwyższą władzą. Czas byłby, żeby i protestanci nareszcie wszyscy zrozumieli, że Kościół katolicki, bez względu na czyjebądź wyznanie, jest niebezpiecznym tylko tym rządom, które z nim walczą, które go w kajdany okuwają, bo wtedy Kościół bronić się musi, a w obronie téj, same dzieje świadczą, nawet po za obrębem wiary, że Bóg zawsze stoji ostatecznie po stronie Kościoła. Co do nas zatym, dla dobra społeczeństwa Bożego pragniem, żeby Stolica Apostolska mogła jak najwięcéj Nuncyjuszów utrzymywać w świecie, bo wiemy, że im w ściślejszych stósunkach katolicy się znajdują ze swą władzą duchowną, tym spokój sumień i pomyślność tak osobników, jak rodzin i państw w społeczeństwie chrześcijańskim są nieomylniéj zapewnione.

Dziś z rana Ojciec św. w towarzystwie dwóch kardynałów, z których jednym był kard. *Bonaparte* wielkim pociągiem poprzedzony przez prałata, wiozącego krzyż na białéj mulicy, przyjechał do Kościoła Najświętszéj Panny na Minerwie. Po odbytym nabożeństwie w zakrystyji rozdawał posagi ubogim dziewczętom. Kościół napełniony był ludem i na całéj drodze mnóstwo wiernych aż do Watykanu klęczało i wołało: Niech żyje Papież Król. —

28 marca 1868. Więc stało się znowu zgorszenie ogromne w świecie! Wiedeńska Izba panów, tak, panów, i jakich panów, się odpańszczyła i przyjęła niesłychaną większością głosów bezbożne prawo o małżeństwie, niszczące małżeństwo, zrzucające małżeństwo z najwyższych szczytów Sakramentu Kościoła, do rzędu legalnego nałożnictwa. I podziw wielki na świecie, że panowie z panów, że najpyszniejsza arystokracyja w świecie plunęła sama sobie w twarz niegodziwie. Co do nas, zgrozę uczuliśmy na ten straszny widok, większą, niżli zadziwienie. Ze strachem wprawdzie i z boleścią, ale pewniśmy byli takiego głosowania od tych panów, którzy panami od dawna byli tylko z pychy, panami ze zbytku, ale sługami z braku wiary, z braku nabożeństwa, z braku godności, z braku rozumu politycznego, a nawet sumienia osobistego. Bo my nie z dzisiaj ani z wczoraj rodni! My od dawna na tę arystokracyją wiedeńską patrzeli, i od czasów Mikołaja moskiewskiego w świecie przemocy, przygotowaniśmy byli na wszystko, co się zdarzyło, i co się jeszcze wydarzy, bo przepaść zdrady siebie, zdrady wiary, zdrady Boga jest bezdenną... Arystokracyja ta wiedeńska przecie straciła swą godność, odkąd się pokłoniła Miko-

łajowi, odkąd w Polski i w Kościoła polskiego kacie uczciła wszechwładzcę — w nadziei że on i systemat jego ocali ich od rewolucyji, przeciw której walczyć nie śmieli, ale przeciw której radzi byli, żeby Mikołaj walczył za nich! Szaleni — jak ci wszyscy co od obowiązku życia się usuwają. Ci panowie wierząc przyrzeczeniom Mikołaja — przed nim karki uginali — przed nim się płaszczyli bez sumienia i bez godności.

Byliśmy przecie we Wiedniu wtedy, gdy bożek ówczesnego urzędowego świata, Mikołaj I. odwiedzał swego podwładnego cesarza Austryji, którą to on niby zbawił, ale jeśli zbawił, to chyba na to, aby po niéj deptał, aby mógł ją sam dobić. Dumny ten moskiewski kalifa — wyglądał we Wiedniu jak Austryji, „jak Europy pan.“ On chwalił, on ganił, on wynosił, on poniżał Austryji obywateli, Austryji szlachtę, Austryji rządzców nawet. — On to ministra spraw wewnętrznych, pierwszego państwa wówczas, ministra barona Bacha przyjąć nie chciał, chociaż pan Bach, wyrosszy z barykad wiedeńskich, był swojego rodzaju ówczesnym Beustem, i chociaż aby dostąpić szczęścia przedstawienia się Najjaśniejszemu carowi, wąsy ogolił sobie, a przyjętym mimo to nie został. — Bo car św. nietylko rządził wąsami i brodami w Warszawie, ale we Wiedniu zarówno, po całéj drodze słowem, nakreślonéj przez Piotra poprzednika swego, a wiodącéj do Carogrodu. Otóż przed tym człowiekiem, co knuta siłą 6 milijonów katolików oderwał od Kościoła, tak samo jak rewolucyjonista z przedednia Bach, cała arystokracyja austryjacka się płaszczyła po moskiewsku, po turecku, po persku, po indyjsku, — klęczeli ci panowie przed nim, książęta, hrabiowie, baronowie, błagali o spojrzenie, o uśmiech, a w końcu o order — i gdybyśmy widzami byli téj hańby, mawialiśmy: *oto chleb rodzącéj się postępowości w Austryji*. Nimi rewolucyja się karmić będzie, ich tłuszczem się roztyje. I wszyscy niemal z nas się śmieli, mówiąc, że Polak upokorzony, bo najwięksi świata panowie, książęta z książąt kłaniają się jego wrogowi! A tymczasem, to nie Polak czuł upokorzenie, ale je czuł człowiek, chrześcijanin, katolik. Gdyby to Polak patrzał na tych panów, krwi w policzkach już wtedy nie mających, toby się nie rumienił, jednoby mówił, że Austryjacy są godni Moskali, ale to człowiekowi wstyd był za ludzi, i chrześcijaninowi strach o przyszłość chrześcijaństwa, i katolik drżał o losy katolicyzmu w tym kraju. I dziś sprawdza się przepowiednia nasza. Systemat księcia Meternicha, który nauczył panów wiedeńskich, że przed każdą siłą, aby tylko we formę legalną odzianą, klękać należy, kolana ich pozginał przed Mikołajem, jak dzisiaj te same kolana uginają się przed pp. Beustem, Giskrą i spółką. Kto raz godność straci, ten ją traci wszędzie. Przecież zjawisko to za dni naszych nie w jednéj Austryji widzieć się dało. Nie daléj sięgajmy wzrokiem niż po Warszawę. Kto najuniżeniéj wykonywał rządu tak zwanego narodowego rozkazy, kto panu komitetowi bez nazwy najpodléj się kłaniał, kto zabójstwa polityczne przez niego nakazane najżywiéj bronił? Ci, którzy przedpokojowali najstaléj u Paszkiewicza, u Storożenki, u Abramowicza smutnéj, ale nie wygasłéj pamięci. We Francyji również, z kogo Napoleon III rząd swój złożył? z tych istot, które wczołgnąwszy się w rządy Ludwika Filipa, jemu pochlebiali, a potym za rzeczypospolitéj najczerwieńszymi byli klubów demagogicznych filarami. A na odwrót arystokracyje te, które się nigdy nie pokłoniły bożkom dawnym, i dzisiejszym się nie kłaniają i dla tego Arystokracyjami pozostały, nietylko z tytułów ale z godności i położenia. Takimi na świecie jest arystokracyja Angielska i arystokracyja Rzymska. Ani w Londynie ani w Rzymie panowie Mikołajowi się nie pokłonili nigdy — ani Mikołajowi wprzódy, ani Napoleonowi III późniéj, ani żadnéj potędze powodzenia opartego na krzywdzie obcéj. Pamiętamy bowiem i te czasy przecie, w których Mikołaj przybył do Rzymu. Otóż wszyscy rzymscy książęta w czasie jego pobytu we wiecznym grodzie, pozamykali byli swe domy, na publicznych spacerach nie bywali, a gdy p. Buteniew poseł moskiewski, chcąc swemu monarsze przedstawić towarzystwo rzymskie dał bal, księztwo Borgesowie wydali bal w ten sam dzień, i nikt prócz cudzoziemców nie znalazł się u p. Buteniewa. Żadnego księcia, żadnéj księżnéj Rzymskiéj car na oczy nie widział. Towarzystwo rzymskie pojęło swą godność polegającą na niełączeniu się z tym, który był Papieztwa wrogiem, dlatego towarzystwo to zachowało swą godność i Bóg im znowu za dni teraźniejszych dał siłę pozostania wiernym i swemu monarsze, przeciw napaści postępowéj Wiktora Emanuela, Garibaldego i spółki. Inaczéj działo się we Florencyji i w Neapolu, gdzie monarchowie przyzwyczajali swych poddanych do wielbienia wszystkiego co mundur nosi. We Florencyji car Mikołaj jak najlepiéj odrazu został przyjęty, a w Neapolu, choć z początku nieco sztywności napotkał, rychło sobie chwiejność pocieszonych mości Duków Neapolitańskich zjednał. Pamiętamy dowcipny sześciowiersz, wówczas przez Rzymian, zawsze z dowcipu słynnych, napisany, który sobie przez czas długi w Rzymie powtarzano, i który miło nam jest tu powtórzyć:

„Firenze la Giuliva:
„Quando venne, l'applaudiva
„Napoli che sa l'arte
„Applaudisce quando parte
„Roma poi che pensa bene,
„Ne se parte ne se viene.“

Co w przekładzie brzmi: „Rozkoszna Florencyja, „Gdy przybywa, poklaskuje, Neapol co się zna na „sztuce, poklaskuje gdy wyjeżdża, ale Rzym dobrze „myśli, ani gdy przybywa, ani gdy odjeżdża.“

Dlatego też Arystokracyja rzymska stoji na nogach, a w Neapolu i Florencyji już jéj nie ma. Postępowość ją pobiła i pożarła.

Darmo, darmo — niech sobie ludzie ze świata co chcą śpiewają, my nie odstąpim od przekonania, że kto raz bez względu na sprawiedliwość, pokłoni się przemocy jakiéjbądź, ten znarowiony zostanie na zawsze. Przecież wiadomo jest, że z ówczesnych prałatów rzymskich, jeden Monsignor de Andrea (dzisiaj kardynał) był Mikołaja wyznawcą, a późniéj stał się wyznawcą jedności włoskiéj, schyzmatyka Passaglii zwolennikiem. Nas więc wystąpienie Izby Panów wiedeńskich nie zdziwiło wcale — ale raz więcéj przekonało, że z Bogiem nigdy i nikt sobie żartować nie może bezkarnie, że raz zniweczywszy prawdę jego, znieważa się ta prawda zawsze i wszędzie.

Bo kto dobrowolnie Boga znieważy, ten jakby młyński kamień sobie uczepił na szyji, i stanął nad brzegiem morza i przepaści. Ale rychło, rychło Arystokracyja wiedeńska spostrzeże się, do czego giętkość jéj kości pacierzowéj ją doprowadzi. Niezadługo ta postępowość, przed strachem któréj dziś ci panowie Boga znieważyli, ta postępowość zagrabiwszy domy i skarby Kościoła, do ich ziem, do ich zamków, do ich kapitałów się zwróci, i zacznie wołać: *oddawaj albo śmierć!* Chwila ta niedaleka, jeśli cesarz Austryjacki w ostatniéj teraźniejszéj chwili się nie zatrzyma nad brzegiem przepaści, którą stworzył przywoławszy p. Beusta na pomoc.

μ **Ze wsi.** Z wielką radością przeczytaliśmy pismo p. Haza z Radlic, naprzeciw niekatolickim zachciankom, czy może raczéj nawyknieniom Dziennika Poznańskiego. Najprzód z powodu, że to pierwszy głos świecki, ostrzegający, wyrażający żal i boleść nieomylnie większości społeczności naszéj, powtóre jako przykład dla młodszych, że już nie wystarcza być katolikiem tylko z imienia, że nadszedł czas, gdzie każdy, co twierdzi, iż jest członkiem Kościoła katolickiego, nie tylko to śmiało wyrzec, ale w obronie zewsząd zaczepianych praw i swobód Kościoła tego stanąć winien. Ostatecznie czytaliśmy, powtarzamy, pismo to z radością, bo niepodobno, by mógł przebrzmieć bez skutku i owocu głos tego sędziwego, tyle poważnego współobywatela, który zamieszkując jakoby *in partibus infidelium*, narodowości i Kościoła naszego — z takim żarzącym ciepłem miłości, i to w porządku Bożym, bo na miłości Boga i Kościoła opartéj, miłości kraju do nas przemawia, że młodsze generacyje pozazdrościćby mu winny i pójść za dojrzałą, a tyle serdeczną, katolicką i polską radą.

Po kilku tygodniach od wyjścia broszury p. Hazy, *Dziennik* odpisał na zarzuty mu uczynione. Odpisał z wykwintną grzecznością dla autora, co za zasługę policzyć mu trzeba, bo nie wszelkie dziennikarstwo umie być grzecznym. Co do rzeczy jednak — nie tylko nie zaspokoił tą odpowiedzią sumień katolickich, a powiemy, co się niżéj wykaże, i polskich, ale je jeszcze więcéj zatrwożył swym tłomaczeniem. *Dziennika* odpowiedź streszczona powiada panu Hazie: O co mnie zaczepiasz, jako to: o Ojca św., o władzę świecką, o kwestyje wychowania, to wszystko drobiazgi, nie warte zastanowienia się, wreszcie jako pismu politycznemu, wyłącznie obronie narodowości poświęconemu — nie jest obowiązkiem nadto się troszczyć i zachody sumienne robić co do wiadomości z pola Kościoła się tyczącego. — Ostatecznie w kilku wierszach zamykających odpowiedź — czytelnik umiejący czytać, znajdzie wcale nie na swojim miejscu naukę dla sfer, z których *Dziennik* i my wszyscy z nim razem naukę czerpać winniśmy.

Otóż to, co *Dziennik drobiazgami* być mieni — są dla katolików rzeczy kardynalne.

Każda fałszywa wiadomość, z masońsko-żydowskich dzienników czerpana, o Ojcu Śtym i rządach jego albo bałamuci, albo oburza sumienie publiczności naszéj.

Kwestyja władzy doczesnéj acz nie dogmatem, jednakże już od Soboru Trydenckiego, a po orzeczeniu Ojca Śgo i dwukrotnie ostatnimi czasy zebranych Biskupów świata w Rzymie, stoji na równi z dogmatami — co do błędu i grzechu tych, którzy tę władzę podkopują, przeciw niéj się oświadczają. A czyż nie są podkopywaniem wiadomości podawane z Rzymu, jedynie z najgorszych dzienników? *Dziennik* twierdzi, że jest katolickim, a cóż znaczyło podanie tymi dniami mowy Merzbacha na pogrzebie Godebskiego, mowy na cześć wolno-mularza przez wolno-mularza. Przecież nie dla zalet krasomówczych lub głębokości pojęć obdzielił tą przemową *Dziennik* czytelników swojich! — Licha ta ramota robi wrażenie, że tylko dlatego oddrukowaną została, iż masson nad grobem massona oficyjalnie przemówił — a w takim razie jest urągowiskiem dla katolickich czytelników *Dziennika.* Wątpiemy zaś, by kontentował się prenumeratorami z innowierców i wolnomularzy się składającymi. Główną obroną, ale zarazem najbłędniejszą ze strony *Dziennika,* jest twierdzenie, że ponieważ jest pismem politycznym, głównie obroną narodowości naszéj są trudniącym, a więc kwestyje katolickie, o których fałszywe traktowanie go zaczepiały, są dla niego, jeśli nie obojętne to podrzędne. Otóż my ośmielamy się twierdzić, że albo *Dziennik* źle i słabo broni narodowości, albo koniecznie ścisły kierunek katolicki w polityce przybrać musi. W tym bowiem, pomimo klęsk i nieszczęść naszych szczęśliwym znajdujemy się położeniu, że nieomylnie, im lepszymi będziemy katolikami, wierniejszymi synami Kościoła, tym lepiéj obowiązki nasze względem kraju spełniać, tym zdrowszą polityką rządzić się będziemy. Stawiamy się na polu *Dziennika* wyłącznie polityczno-narodowym, i pytamy każdego bezstronnego, czy parcie Włoch na wydarcie ojcowizny Kościoła w imię jedności Włoskiéj, na innych opiera się zasadach, jak obecnie parcie Rossyji na pochłonięcie Polski, w imieniu jedności słowiańskiéj? Pytamy daléj każdego bezstronnego, czy sposób i środki ku temu przez rząd Włoski używane, nie są najzupełniej tymi samymi, których Rossyja używała przy zaborze kraju, bo przecież włoskiego charakteru rządom Ojca Śgo nikt zaprzeczyć się nie ośmieli. Przecież to w imieniu gwarancyji wolności sumienia i wolności politycznéj pierwsze kroki podziałowe względem nas zrobiono. Pytamy daléj na polu polityki narodowéj, czy broniąc zachcianek ministra francuzkiego Duruy, czyli wyśmiewając walkę z nim Biskupa z Orleanu, będziemy mogli oświadczać się w kwestyji wychowania przeciw szkołom symultannym, wiadomo, ile Kościołowi i nam szkodliwym. Posłowie nasi w Berlinie, raz stanowczo opuścili (sądzimy, że w pośpiechu i bez rozmyślnego zastanowienia się) drogę ściśle katolicką, głosując za poprawką Vinkiego, oświadczającą współudział Prus dla jedności Włoch; ich błądnymi głosami poprawka ta naówczas się utrzymała — a jaki był jéj skutek? Utorowanie drogi aliansowi Prusko-Włoskiemu, który Austryją zdruzgotał — jedyne mocarstwo, z którym interes przyszłéj Polski mógł się zgodzić. Pytamy daléj ze stanowiska polityki narodowéj: Jakim czołem ci kilku posłów galicyjskich, którzy w Wiedniu obecnie i przeciw traktatowi konkordatowemu głosowali, śmieliby powołać się na traktaty, które nam resztę praw zapewniały? Jak ci panowie mogliby oskarżać Rossyją o złamanie

konkordatu i politycznie nam służących praw, kiedy ją głosami swymi za zniesieniem konkordatu usprawiedliwili przed Europą, bo co ma być wolno reprezentacyji krajowéj, jakim prawem ma być zdrożnym ze strony rządu absolutnego?

Nie masz u nas polityki zdrowéj, nie masz polityki narodowéj, tylko gdzie podstawą najściślejsza nauka Kościoła katolickiego. Każde zboczenie z drogi téj, każda ofiara na cześć blichtru nowoczesnego liberalizmu, wiedzie nas na błędne, narodowi obecnie i w przyszłości szkodliwe drogi. Nikt więcéj i lepiéj nie szanuje prawdziwéj wolności, jako swéj prawowitéj córki, jak Kościół katolicki, — ale swawolę czyli dzisiejszy destrukcyjny liberalizm potępić musi, bo to brat przyrodni despotyzmu najdotkliwszego, bo z kłamstwem swobody na ustach.

Weźmy najświeższy przykład Austryji: w imieniu liberalizmu tego zrywają konkordat, w imieniu liberalizmu odbierają rodzicom prawo wychowania według swéj woli dzieci, mówią głośno o oderwaniu części austryjackiej dyjecezyji Wrocławskiéj z pod rządów Biskupa Wrocławskiego, czyż to nie naśladowaniem krok w krok Moskwy?

Wszechwładność państwa, posunięta do bałwochwalstwa, idea najwięcéj przeciwna Kościołowi i wolności, wszechwładna dziś w Europie. W Austryji liberały rządowe, gotowe niezadługo nagrodę ogłosić za wynalezienie Syberyji dla swego własnego użytku, by módz, jak Rossyja, swych wiernych Biskupów tam wysyłać. Ale wracając do założenia, zasada wszechwładztwa państwa byt nam odebrała, i dotąd nam go zaprzecza, z niéj wyrosł i na niéj wykwitł obecny pseudo-liberalizm, na Kościół szturmujący. Nie może więc być nam ani sojusznikiem, ani podstawą narodowéj polityki. Polityka prawdziwie narodowa u nas, jedynie ściśle katolicka być może, na prawdziwéj, jak Kościół katolicki, oparta wolności.

Bałwochwalstwo wszechwładztwa państwa z góry, anarchija z dołu Kościołowi i naszéj przyszłości równie i razem zagrażają, z tą różnicą, że ponieważ nie mamy obietnic pańskich, zdruzgotać nas mogą. Trzymajmy się więc Kościoła, by silniéj walczyć i z Jego pomocą, dla Niego i dla siebie lepszą przyszłość zdobyć.

Rozprawy w wyższéj izbie wiedenskiéj.

(*Dokończenie.*)

Po świetnéj mowie hr. Bloomego zabrał głos w dalszéj dyskusyji nad nową ustawą o małżeństwie cywilnym *kardynał Rauscher*. Mowa jego jędrna, spokojna i logiczna nie porywa, ale przekonuje każdy nie uprzedzony umysł! Kardynał *Rauscher* mówił mniéj więcéj jak następuje:

Projekt rządowy sprzeciwia się artykułowi 10mu traktatu zawartego między N. Panem a kuryją rzymską. Konkordat jest układem państwowym, zmiana zaś konstytucyji nie zmienia wcale stanu rzeczy, bo monarcha nie mogąc dać więcéj, aniżeli sam posiada, władzę swoję tylko przelewać może z ograniczeniami, jakie sam sobie nałożył. Rzecz jest to jasna, że prawnicy uciekają się aż do rozróżnienia traktatów od ustaw, które w skutek pierwszych wydane zostały. Traktat nie obchodzi Rady państwa, tak utrzymują przeciwnicy konkordatu, obchodzą ją tylko ustawy, mocą których traktat stał się obowiązującym, a ustawy te mogą być zmienione na drodze prawodawczéj. W tym tłumaczeniu jednak znachodzi się sprzeczność, bo jeżeli traktat wymagaj ustaw zmieniających stan państwa, wtedy ustawy te wydawane być muszą, zmiana takowych atoli nie jest prawnie dozwoloną. (Brawo.) Dla tego nasi prawnicy utrzymują, że państwo winno być niezależnym, konkordat zaś ogranicza jego niezależność i dla tego staje się nieważnym. Każdy traktat jednak pociąga za sobą niejaką zawisłość, ale zawisłość ta jest obowiązkiem. Wprawdzie niedotrzymują układu i w nizkiéj chacie i na wielkiéj widowni światowéj; mały grzesznik dostaje się do więzienia, przeciw wielkiemu są armaty; lecz ani Mazzini nawet nie powie, że tak postępować się godzi. Skądże to atoli pochodzi, że prawnicy, którzy są tak skrupulatnymi przy zwyczajnych kontraktach, tak lekceważą konkordat? Żyjemy w czasach, w których szybko zdążamy do epoki podobnéj, w jakiéj Francyja znajdowała się przed 80 laty; rozeszła się nawet wieść, że szukają już Dantona dla konwentu wiedeńskiego. Lecz są i tacy, którzy spokojni o przyszłość Kościoła nie uważają za potrzebno popaść w niełaskę u liberałów. Czy sumienie jest potęgą? kto przyzna tę prawdę, przyzna zarówno, że i religija jest potęgą. Słyszano w roku 1848 i 1849, że należy skruszyć ołtarze, ponieważ tamują przystęp do tronu. Gdyby słudzy Kościoła byli maryjonetkami tylko, nie potrzebowanoby wcale burzyć ołtarzy. Jeżeli sumienie i religija nie są obojętne dla państwa, musi ono dbać o to, aby wiara katolicka władała umysłami wyznawców; katolik zaś nigdy nie uwierzy, aby państwo władać miało wiarą i sumieniem, jeżeli sługa kościoła nie jest wolnym. Nie należy żałować, że konkordat zawarto, lecz, że go za późno zawarto. (Poruszenie.) Rok 1848 byłby innym, gdyby lud miał poświadczenie siły moralnéj. Po dwudziestu latach doszliśma do obecnego przeobrażenia politycznego, ale czas przecież, aby wskrzesić i pokrzepić siłę moralną, która nam jeszcze została. Do tego celu doprowadzić miało postępowanie w sprawach małżeńskich, przeciw któremu projekt obecny jest skierowany. Czy państwo spodziewa się po katolikach, aby rozporządzeniom jego w sprawach dogmatyki i moralności bardziéj ufali, aniżeli papieżowi i zborom powszechnym? A jeżeli państwo tego się nie spodziewa, uznać ono musi Kościół za taki, jakim jest. Małżeństwo ma cechę Sakramentu, dla tego rząd na zaprowadzeniu kościelnego prawa małżeńskiego nic nie stracił, ponieważ prawa kościelnego sam wykonywać nie może. Jak z kapitału żyć nie można bez narażenia się na ostateczne ubóstwo, tak nie można nadużywać sumienia, które jest w prawdzie kapitałem obfitym, ale raz wyczerpnąć się daje. Małżeństwu cywilnemu towarzyszyły we Francyji gilotyny ruchome, dla tego lud do dziś dnia małżeństwo cywilne nazywa małżeństwem jakobińskim; tym gorsze będzie wrażenie w Austryji, skoro sam rząd zaprowadzić je zamierza. Dla tego mówca żywi nadzieję, że Izba uzna doniosłość kroku tego, i poleca jéj wniosek mniejszości. (Oklaski z prawicy i z centrum.)

Na tym skończyło się posiedzenie. Dnia następnego pierwszy wystąpił hr. *Hartig* przeciw wnioskowi odroczenia. Broni on opiniji publicznéj i prasy liberalnéj, wskazuje na fakt, że żaden z posłów głosujących za nową ustawą nie otrzymał od wyborców swojich wotum nieufności. Na ten argument liberalni członkowie i galeryje głośno swe zadowolnienie wyrazili. Jest to przecież pozorny tylko argument; z życia parlamentarnego naszych posłów w Berlinie dajemy odpowiedź, że deputowani nieraz wbrew przekonaniom swych wyborców głosują, chociaż dla rozmajitych powodów zazwyczaj nie otrzymują od nich wotum nieufności. Dość przypomnieć głosowanie posłów naszych za skonsolidowaniem jedności włoskiéj, w czym zgoła opinija publiczna naszego Księstwa nie była po ich stronie. — W końcu hr. Hartig oświadczył, że konkordat uważa za największy ciężar.

Następnie przemówił znany zaszczytnie profesor *Arndts*.

Oświadcza, że on zabiera głos z obowiązku osobistego, ponieważ przed kilku miesiącami doznał przykrości, gdy konkordatu bronił. Wyłożywszy następnie powody zawarcia konkordatu,

---

Do tego numeru Dodatek Nr. 8.